

Piotr Zaccone

Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

24

Gilberta bez oporu przytknęła flakonik do ust. Ale w tej samej chwili rozległ się pod oknem szybki turkot i powóz jakiś zatrzymał się przed domem i równocześnie hałas jakiś doszedł ze schodów.

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do buduaru wbiegła panna służąca ze starą Bruchon.

— Co się stało? — zawołała Olivia.

— Bruchon jest tutaj i pragnie z tobą mówić natychmiast — odpowiedziała stara.

— Twój mąż?

— Tak.

— Czegoż on chce?

— Przyniósł list, który chce ci wręczyć osobiście.

— A więc... niech przyjdzie, biegnij po niego.

W kilka sekund później Olivia trzymała w ręce bilecik, jej wręczony, następującej treści:

— Jerzy znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Nie mogę nic uczynić, aby go ocalić. Mam tylko nadzieję w Gilbertcie i pani... Proszę nie tracić ani jednej chwili... i udać się bezzwłocznie do Belleville, do mieszkania pułkownika Robert. Najmniejsze opóźnienie może mieć fatalne skutki. — Cypryan Leduc.

Podczas kiedy Olivia odczytywała głośno te słowa, Gilberta powstała blada, nieruchoma, jak widmo.

— Jerzy! — szepnęła — On! Czy to możliwe! Ah! Jedźmy! Przez litość, jedźmy zaraz!

— Ale ty? — nalegała Olivia — Przecież jesteś słaby! Ty jechać nie możesz!

— Ach! Tu nie o mnie chodzi! Czytałaś sama! Znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

— Masz słuszość, moje dziecko! Powóz czeka na dole. Jedźmy zaraz!

Olivia zarzuciła szybko płaszcz na siebie i pociągnęła Gilbertę na schody i za chwilę jechały drogą, prowadzącą do Belleville.

Oto, co wydarzyło się podczas rozmowy obydwóch siostr.

Cyprian Leduc był pewny swojego planu i nie przypuszczał, aby mogło zająć coś niekorzystnego dla jego zamiarów. Kiedy o godzinie dziewiątej przybył do pasażu la Duée, pułkownika Robert nie było tam jeszcze. Widział tylko Jerzego, który zdążył w kierunku mieszkania Gilberty. Wszystko więc szło dobrze.

Zawezwani ajenci policyjni mieli za chwilę nadejść niechybnie, Leduc więc uspokojony i zadowolony skierował się do bramy, prowadzącej do pasażu.

Była na klucz zamknięta. Stary archiwista posiadał jednak klucz od niej, więc otworzył drzwi i zagłębił się w przejściu. Nie uszedł jednak daleko.

Zaledwie bowiem postąpił dwadzieścia kroków naprzód, kiedy dostrzegł cień jakiś, zbliżający się ku niemu.

Poznał natychmiast starego agenta Buvard. Spotkanie to, na które nie liczył wcale, rozdrażniło go trochę, ale sprawa była za bardzo już pośpieszona i nie pora była się cofać.

— Ach! Ach! To pan. — zawołał Leduc — Nie spodziewałem się zastać tu pana dziś wieczór. Któż to doniósł panu...

— Pan Berthand.

— A więc pan Berthand przybył tu także?

— Jeszcze nie.

— Niech i tak będzie zresztą. Nie jest mi nieprzyjemnie mieć pana za towarzysza, panie Buvard i jeżeli pan pozwoli, wytłumaczę panu...

— To niepotrzebne.

— Jednakże, kochany panie.

— Znam doskonale całą sprawę. Pułkownik Robert ma tu nadejść i chodzi o podeście go. Ale, ponieważ ważną rzeczą jest, aby nie wzbudzić żadnych podejrzeń, a że pana postępowanie jest trochę podejrzanem, postanowiliśmy więc...

— Cóż takiego?

— Uczynić pana niezdolnym do szkodenia nam.

— Co? Co?

— Tak jest, panie Leduc, rozumie pan, o co

chodzi, nie chcemy dopuszczać do tego, aby się pan porozumiał z pułkownikiem i wyśmiał nas.

— Wy to zrobicie?

— Pewnie! Oh! oh! Widzę, że się to panu nie bardzo podoba. Domyślałem się, że tak będzie. Ale niech się pan uspokoi, postępować będziemy z wszelkimi względami, należnymi panu. Pójdzie pan sobie poprostu przepędzić noc w dyrekcyi policyi, a jutro, jeżeli pan potrafi się dobrze wytłumaczyć, powróci pan do swojego mieszkania przy ulicy Abbaye.

Cyprian Leduc został silnie zaskoczony temi słowami. Jeżeli oddali się Jerzy, oddany na łaskę pułkownika, niechybnie zgubiony, a obecnie staremu archiwście obojętnem było, czy pułkownik przez policyę pochwyconym zostanie, byleby tylko Jerzy był bezpiecznym. Usiłował przekonać agenta, aby odstąpił od swojego zamiaru, prosił go, aby przynajmniej pozwolił mu należeć do mającej się odbyć ekspedycyi, tłumacząc, że chodzi tu o życie człowieka, który nieświadomym był niebezpieczeństwa, jakie mu groziło.

Ale wszystko było bezskuteczne.

Buvard dał znak. Pomocnicy jego pochwycili Cypryana Leduc, który po raz pierwszy w życiu został jako więzień odstawiony na policyę.

Przed samym tylko odjazdem udało się staremu archiwście napisać kilka słów, mających być wręczonych natychmiast Gilbertcie. Bruchon, który był obecnym całemu zajściu, podjął się tej misyi.

Cyprianowi Leduc pozostała więc tylko ta jedna nadzieja, mogąca doprowadzić do uratowania Jerzego.

Odjechał więc, zgnębiony bardzo i przybity, wściekły na agenta, który mu złośliwie pokrzyżował plany, licząc tylko na przypadek jakiś szczęśliwy dla młodego człowieka.

Jerzy tymczasem udał się do mieszkania pułkownika Robert.

W tym stanie umysłu, w jakim się znajdował, mógł tylko myśleć o Gilbertcie i o szczęściu ujrzenia jej bez żadnej przeszkody.

Był w jak najlepszym usposobieniu i nie przeżywał nic złego.

Odkąd powiedziano mu, że pułkownik nie sprzeciwia się już jego połączeniu z młodą dziewczyną i tolerował jego odwiedziny, nie według jego przekonania nie mogło stanąć na przeszkodzie do zrealizowania jego zamiarów. Kiedy dowiedział się na ulicy Pixecourt o nieobecności Gilberty i o rychłym jej powrocie i nakazie, wydanym przez nią, aby się udał do domu przy pasażu la Duée, nie widział w tej zmianie nic nadzwyczajnego i bez wahania udał się we wskazanym kierunku.

Zresztą nie miał żadnego powodu do wahania się. Znał już ten dom i spotykał tam Gilbertę.

Krokiem więc pewnym Jerzy zapuścił się w wąskie i ciemne przejście pasażu i otworzył drzwi przy pomocy klucza, danego mu przez starą Bruchon.

Głęboka cisza zalegała ogródek, tonący w zupełnym cieniu. Ale pomimo zmroku ścieżki odznaczały się jeszcze dosyć wyraźnie i Jerzy bez przeszkody doszedł do sieni domu. Nie było tu nikogo, któryby wyszedł na jego spotkanie; wszedł więc do pierwszego pokoju, znajdującego się na parterze i czekał nadejścia Gilberty.

Wybiła już godzina dziewiąta. Jerzy otworzył okno i zapatrzył się w ogród.

Ciemność zwiększyła się jeszcze, ale oczy jego po chwili przyzwyczaiły się do niej tak, że mógł dostrzedz już drzewa i krzewy bliższe okna.

Kilka minut upłynęło w ten sposób. Jerzy zatopił się w jakimś marzeniu, zapominając, gdzie się znajduje, ale nagle zadrżał lekko i wyprostował się, nadsłuchując uważnie.

Zdawało mu się, że doszedł go szmer jakiś, szmer ten był jeszcze bardzo niewyraźny, ale po jakimś czasie Jerzy nabrał przekonania, że ktoś chodzi po ścieżkach ogrodu.

Instynktownie przypomniał sobie polecenie Cypryana Leduc i ręka jego zacisnęła się wokół broni, ukrytej w płaszczu.

Cóż to być mogło? Czyżby naprawdę ktoś tu był w tym pustym, ciemnym ogrodzie, czy też może uległ jakiejś grze wyobraźni, podnieconej oczekiwaniem i ciemnością, otaczającą go wokół?

Pochylił się, aby lepiej widzieć i przekonać się, czy się nie myli.

Ale równocześnie inny szmer zwrócił jego uwagę. Jerzy odsunął się od okna zdziwiony, przejęty nieokreślonym lękiem.

Ktoś chodził na wyższym piętrze, wyraźnie słyszał stłumione, ciężkie kroki i lekkie skrzypienie podłogi.

Nie mógł sobie wytłumaczyć, co to być mogło. Nie widział przecież, aby ktoś wchodził do domu, więc ten człowiek, który tam chodził nad jego głową, musiał się tu znajdować jeszcze przed jego przybyciem.

Ale w jakim celu on tu przyszedł?

Przez chwilę myślał, że to może Gilberta, ale chód był powolny i ciężki, a zresztą Gilberta byłaby go zawołała, bo wiedziała, iż czekać na nią będzie.

Jerzy nie był tchórzem i nie chciał dłużej pozostać w tej nieprzyjemnej niepewności. Wyszedł więc szybko z pokoju i wszedł po schodach na pierwsze piętro.

Natychmiast spostrzegł smugę światła, przeciskającego się przez drzwi aż na klatkę schodową.

Jerzy podszedł do drzwi i zapukał.

— Proszę wejść! — zabrzmiał głos pułkownika Robert.

Poznał go zaraz i wszedł już uspokojony zupełnie.

Pułkownik Robert spacerował po pokoju wielkimi krokami, paląc zawzięcie duże, wonne cygaro.

Uśmiechnął się na widok Jerzego.

— Ach! ach! — zawołał we oło. — Przyszedł pan! Jestem niezmiernie uszczęśliwiony z widzenia pana, bo pragnąłem bardzo pomówić kilka chwil z panem.

— Niechże pan podejdzie bliżej — dodał, widząc, że Jerzy stoi niepewny przy drzwiach — proszę usiąść na tej kanapce. Gilberty niema, ale wkrótce powróci powinna. Będziemy więc mogli swobodnie się porozumieć tymczasem. Czy zgadza się pan na to?

Jerzy skłonił się bez słowa i usiadł.

Pułkownik wziął z biurka pudełko z cygarami i podając jedno Jerzemu, mówił dalej:

— Pan zdaje mi się pali, nieprawdaż?

— Niekiedy — odparł młody człowiek.

— Niechże pan więc zapali to cygaro. Mam w Hawanie przyjaciela, właściciela fabryki cygar, który mi przysyła zawsze jak najprzedniejsze gatunki. Zaręczam panu, że sam prezydent republiki nie pali lepszych.

Jerzy wziął ofiarowane sobie cygaro i zapalił je od świecy, stojącej na stole.

— Doskonale! — rzekł pułkownik. — A teraz, skoro mamy jeszcze trochę czasu przed sobą, niechże pan pozwoli mi wypowiedzieć to, co miałem na myśli.

Jerzy usiadł, a pułkownik zajął miejsce naprzeciw niego.

— Widzi pan — zaczął. Ale natychmiast przerwał i zaczął uważnie nadsłuchiwać.

Ten sam szmer stłumiony, który już zwrócił uwagę Jerzego w dolnych pokojach, dał się znowu słyszeć, ale wyraźniejszy już cokolwiek.

Pułkownik spojrzał na niego i czytając z jego twarzy zaciekawienie, uśmiechnął się lekko.

— Ten szmer niepokoi pana, nieprawdaż? — rzekł niedbale. — Niechże pan o tem nie myśli, bo wiem, co to jest.

— Doprawdy? A coż to takiego?

— Tam jest przyjaciel.

— Przyjaciel?

— Pan Leduc.

— On! — zawołał ze zdziwieniem młody człowiek. — Czemuż się więc ukrywa?

— Pytanie to zostanie panu zaraz wyjaśnione. Leduc jest bardzo przywiązany do pana i przygotowuje pewną niespodziankę.

— To szczegółnel

— Niech mi pan wierzy, że tak jest — wyrzekł z naciskiem pułkownik. — Nie potrzebujemy więc na razie tem się zajmować i rozmawiajmy dalej. Wiem, że pan musiał uczuwać pewien żal do mnie, nieprawdaż, kochany panie, za moje surowe postępowanie w pierwszym czasie naszej znajomości. Ale cel, dla którego tak czynić musiałem, nie był panu znany i zaślepiiony miłością dla Gilberty, nie rozumiał pan powodu, który mnie skłaniał do oddalenia pana od niej. Jednakże zrozumie pan, że nie mogłem patrzeć spokojnie na starania pana, skoro sam miałem pewne widoki co do tej młodej dziewczyny, która interesowała mnie tak, jak i pana!

— Czy to możliwe! — zawołał Jerzy — Więc i pan ją kochał, a ja o tem nie wiedziałem wcale.